

# Wizjoner i nudna reszta

MUZYKA WSPÓŁCZESNA | Tegoroczny festiwal Warszawska Jesień pokazał, że to, co nowoczesne, często bywa wtórne i banalne



JACEK MARCZYŃSKI

Po każdej Warszawskiej Jesieni organizatorom zarzuca się, że nie dokonują właściwego wyboru utworów. To nieprawda, festiwal od lat konsekwentnie przedstawia to, co nowe, czasami wręcz kreuje mody, jak było teraz na wieczorze utworów specjalnie zamówionych na kwartet instrumentalny i beatboxera (rapera głosem imitującego rytm). A że bywa mało ciekawie, to już wina twórców.

## Orkiestra to przeżytek

Niemiec Karlheinz Stockhausen, który w ostatnim półwieczu wymyślił i współtworzył większość nowych kierunków muzycznych, powtarzał, że nie ma sensu pisać kolejnych symfoni, bo nie da się już nic interesującego osiągnąć, tradycyjną orkiestrę zaś tworzą ludzie przeżarci rutyną. A jednak próbował ich ożywić – kazał wstawać od pulpitu, chodząc podczas gry po estradzie, uczynił wręcz aktorami swoich utworów.

Ten prekursor muzyki elektronicznej czy konkretnej (wykorzystującej autentyczne odgłosy świata) był wszakże wyczulony na brzmienie tradycyj-



«Muzykę Karlheinz Stockhausena prezentowano podczas dwu wieczorów»

nym instrumentów. Dlatego osiągał niezwykle efekty, łącząc je z dźwiękami wytworzonymi komputerowo w wieloczęściowym dziele „Hymnen”. A kiedy w „Michaels Reise um Erde” orkiestrę potraktował jak zbiór solistów, to ich indywidualne popisy połączył w spójną całość, osiągając efekty, jakich nikt wcześniej nie uzyskał.

Zmarłemu kilka miesięcy temu w wieku 79 lat Stockhausenowi poświęcono dwa wieczory na Warszawskiej Jesieni. I w ten sposób organizatorzy zrobili krzywdę pozostałym twórcom. Między nimi a niemieckim wi-

zjonerem istnieje przepaść. Nie dlatego, że inni wciąż piszą symfonie. Każdy utwór można dziś w dowolny sposób zacząć lub skończyć, wydłużać czas jego trwania lub skrócić, bawić się jednym dźwiękiem lub masą brzmienia całej orkiestry. Korzystanie z tej nieograniczonej liczby możliwości nie owocuje jednak bogactwem propozycji.

## Zapach księżycy

Za dużo było na Warszawskiej Jesieni tych samych chwytów – krótkich serii dźwięków, nadmiernego eksponowania

podobnych detali, choćby skrzypiec grających na granicy słyszalności. Element zaskoczenia, który powinien towarzyszyć nowej muzyce, zaginął przytłoczony banałem, niekiedy wręcz nudą.

Na dodatek wymyślone przez kompozytorów abstrakcyjne struktury są czytelne jedynie dla specjalistów. By zatem ułatwić ich odbiór, twórcy nadają dziełom wyraziste tytuły („Zapach księżycy”, „Dzień po dniu”, „Siedem żywotów kota”), powołują się na inspirację poezją i malarstwem lub wręcz piszą własne objaśnienia. Awangarda,

która wybuchła w świecie w połowie ubiegłego stulecia, a potem przysłała, odżyła ponownie. Ale głównie, by powiełać samą siebie. Dlatego utwór „Uaxuctum” z 1966 r. Włocha Giacinto Scelsiego brzmi dziś świeżo, jakby powstał niedawno. Nawet w przypadku muzyki elektronicznej mamy do czynienia z powtarzalnością dobrze znanych brzmień. Jedynie Cosmic pulses” Stockhausena z 2007 r. okazały się szlachetnym wyjątkiem, ale jego wcześniejsze o 40 lat „Hymnen” w warstwie elektronicznej nużą dziś do granic wytrzymałości.

Dlatego warto wciąż wierzyć w możliwości tradycyjnej orkiestry. Udowodniło to w tym roku kilku kompozytorów polskich (Jerzy Komowicz „Zorze I”, Wojciech Widlak „Wziemięwzięci”) lub Amerykanin Elliott Carter swą „Partitą”. Dużo pięknych brzmień było w skromnym utworze „Giorno dopo giorno” Jose Marii Sanchez-Verdu, zresztą nurt kameralny był ciekawszy od orkiestrowego.

Stockhausen głosił też koniec tzw. sztuki narodowej, a siebie mianował kompozytorem pierwszej generacji w globalnej wiosce, jaką stał się świat. I chyba miał rację. Tegoroczna Warszawska Jesień gościła dużą grupę twórców Półwyspu Iberyjskiego i Ameryki Południowej. Spodziewano się andaluzysko-latynoskich klimatów, a wysłuchaliśmy wielu utworów, które mogłyby powstać w każdym innym miejscu.

W poprzednim stuleciu kompozytorzy z całego świata jeździli do Paryża na studia u Nadii Boulanger. A potem każdy z nich tworzył indywidualną muzykę. Dziś młodzi kształcą się u różnych pedagogów, a piszą podobnie. Tymczasem publiczność czeka na kogoś, kto odróżnia się od innych. Dlatego gorąco oklaskiwanym kompozytorem na Warszawskiej Jesieni był Mauricio Sotelo, który w swych utworach tak chętnie odwołuje się do tradycji flamenco i gitarowej muzyki hiszpańskiej. ■

masz pytanie, wyślij e-mail do autora  
j.marczynski@rp.pl

## • NA FESTIWALU DOMINUJĄ UTWORY POWSTAŁE W OSTATNICH LATACH

### Program zakończonego w sobotę 52. festiwalu Warszawska Jesień składał się z 21 koncertów.

Zaprezentowano 89 utworów, twórcami 19 z nich byli kompozytorzy polscy. 71 dzieł w Polsce wykonano po raz pierwszy, w tym 16 światowych prapremier. Zdecydowana większość

kompozycji została napisana po 1990 r., tylko 11 powstało wcześniej. Najstarsza była pochodząca z 1952 r. „Zyia” niezjącego już klasyka współczesności Iannis Xenakisa. Przypomniano „Cztery eseje na orkiestrę” pomysłodawcy i współtwórcy Warszawskiej Jesieni, zmarłego

w 1981 r. Tadeusza Bairda. Wśród autorów kompozycji zamówionych na tegoroczny festiwal najmłodszy był 24-letni Andrzej Kwieciński. Jury postanowiło nie przyznać w tym roku tradycyjnej nagrody Orfeusza za najwybitniejsze wykonanie utworu polskiego kompozytora. —j.m.